

Bolesław Liszkowski, Józef Marczuk

Wspomnienia Bolesława Liszkowskiego z okresu wiceprezydentury lubelskiej (1934-1937)

Rocznik Lubelski 33-34, 101-107

1991-1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA BOLESŁAWA LISZKOWSKIEGO Z OKRESU WICEPREZYDENTURY LUBELSKIEJ (1934—1937)

WSTĘP

Autor wspomnień, Bolesław Liszkowski, należy do ludzi, którzy dobrze zaznaczyli się w dziejach międzywojennych Lublina. Pięcioletnia jego działalność samorządowa w tym mieście (1934—1939), przyniosła wymierne efekty gospodarcze i kulturalne. Pełną realizację nakreślonych przez niego planów i zamierzeń przerwał wybuch II wojny światowej.

Liszkowski urodził się 7 grudnia 1889 r. w miasteczku Warta w pow. sieradzkim. Będąc uczniem ostatnich klas warszawskiego gimnazjum, prowadził jako członek Polskiej Partii Socjalistycznej wykłady z historii ojczystego kraju na tajnych kursach dla młodzieży. Za działalność tę został aresztowany (1906 r.) oraz więziony na Pawiaku i w warszawskiej Cytadeli. Zestany do Rosji zbiegł i ukrywał się w Odessie.

Wróciwszy do kraju (w 1910 r.) Liszkowski działał w PPS i w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w Krakowie. Od 1911 r. służył w Związku Strzeleckim w Zakopanem. 7 sierpnia 1914 r. jako kapral wyruszył na wojnę. Walczył w I Brygadzie Legionów Polskich, był ranny na froncie wołyńskim. Po kryzysie przysięgowym Legionów pełnił funkcję instruktora POW w Pabianicach. Bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości (od listopada 1918 r.) w stopniu podporucznika znalazł się w Wojsku Polskim, w którym pełnił funkcję szefa Ekspozytury Sekcji Opieki Ministerstwa Spraw Wojskowych, najpierw w Łodzi, później w Lublinie. Na początku 1921 r. przeszedł do rezerwy w stopniu porucznika.

W sierpniu 1921 r. Bolesław Liszkowski osiedlił się jako osadnik wojskowy we wsi Kamień w pow. chełmskim. Od 1923 r. był prezesem Powiatowego Zarządu Związku Osadników w Chełmie. Brał udział w życiu organizacji kombatanckich. Jako zwolennik Piłsudskiego, wstąpił do Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

We wrześniu 1929 r. przeniósł się do Lublina. Tu został kierownikiem biura Rady Wojewódzkiej Związku Osadników, a w latach 1930—1934 referentem politycznym w sztabie Dowództwa Okręgu Korpusu II. Na początku lat 30. wybrano go prezesem Zarządu Okręgu Związku Legionistów Polskich w Lublinie.

W październiku 1934 r. Liszkowski został wybrany przez lubelską Radę Miejską wiceprezydentem. Dzięki nowatorstwu w zarządzaniu powierzonymi mu wydziałami i przedsiębiorstwami miejskimi, awansował na prezydenta miasta.

Jako prezydent Lublina (od 18 lutego 1937 r. do 9 września 1939 r.) Liszkowski był inicjatorem 4-letniego planu inwestycyjnego miasta (1937—1940). Położył duże zasługi w dziedzinie rozbudowy nowoczesnych obiektów i urządzeń komunalnych.

Już 1 września 1939 r. został na jego wniosek powołany Miejski Obywatelski Komitet Społeczny, niosący pomoc ludności dotkniętej wojną.

Prezydent Liszkowski zgodnie z zarządzeniem ówczesnego premiera F. Sławoja-Składkowskiego opuścił Lublin 9 września 1939 r. i wyjechał do Rumunii. Na początku marca 1940 r. przedostał się do Francji i wstąpił do Armii Polskiej. Po kapitulacji Francji został ewakuowany do Wielkiej Brytanii, gdzie m.in. pracował w administracji Szpitala Wojennego nr 2 Dupplin Castle i w Ministerstwie Odbudowy Administracji Rządu Emigracyjnego w Londynie.

W 1949 r. Liszkowski wyjechał do Kanady, osiedlił się w Ontario, gdzie przez 11 lat prowadził gospodarstwo rolne. W 1960 r. zamieszkał w Vancouver. Tu rozwinął szeroką działalność społeczną w środowisku polonijnym. Był m.in. prezesem Polskiego Towarzystwa „Zgoda”.

Ostatnie lata swego życia Liszkowski poświęcił na napisanie obszernych wspomnień, w których przedstawił swoją pracę niepodległościową i społeczną oraz bogatą lubelską działalność samorządową. Uwzględnił w nich również pobyt na obczyźnie. Wspomnienia obejmują okres od 1906 r. do 1978 r.

Bolesław Liszkowski zmarł w Vancouver 17 listopada 1978 r. Tam też został pochowany.

Rękopis wspomnień Bolesława Liszkowskiego odziedziczyła córka dr Danuta Manitius, zamieszkała w Ontario (Kanada). Dzięki Jej uprzejmości autorowi niniejszych uwag udało się do nich dotrzeć. Za ich udostępnienie należą się Jej słowa gorącego podziękowania.

Józef Marczuk

1. Zostaję wiceprezydentem z woli legionistów¹

Zarządzenie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyborów samorządowych w Lublinie na dzień 27 maja 1934 r. spowodowało ogromne ożywienie w partiach politycznych i organizacjach społecznych. Jedynie organizacje byłych wojskowych, obejmujące: Związek Legionistów, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Podoficerów i Związek Inwalidów, doszły do porozumienia i wystawiły wspólną listę z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem. Pozostałe partie polityczne nie osiągnęły kompromisu i każda z nich wystawiła odrębną listę.

Rezultat wyborów był następujący: Blok Współpracy z Rządem, łącznie z byłymi wojskowymi, otrzymał 22 mandaty, Narodowa Demokracja — 16, Polska Partia Socjalistyczna — 2. Znaczna ilość głosów żydowskich wyborców rozbiła się na trzy zwalczające się ugrupowania. W efekcie tego Bund zdobył 4 mandaty, folkieści — 3 i syjoniści tylko 1 mandat.

Dwie najliczniejsze grupy wybranych radnych miejskich w Lublinie, BBWR i endecja, przygotowały swoich kandydatów na stanowiska prezydenta i wiceprezydenta. Klub Bezpartyjnego Bloku zgłosił na prezydenta miasta Józefa Piechotę, będącego już od kilku lat komisarycznym prezydentem. Co do kandydata na wiceprezydenta, to na wniosek radnych, byłych wojskowych, zaakceptowano moją kandydaturę, oczywiście o ile ja wyrażę na to zgodę, bo mnie przedtem o to nie pytano.

Przyznaję szczerze, że propozycji tego rodzaju nie spodziewałem się zupełnie, bo nie robiłem żadnych zabiegów o jakiegokolwiek stanowisko w samorządzie miejskim. Zajmowane do 1934 r. stanowisko referenta politycznego w Dowództwie Korpusu odpowiadało zupełnie moim ambicjom pod względem społecznym i materialnym. Stosunki ze zwierzchnikami i kolegami biurowymi nie pozostawiały nic do życzenia. Byłem tam niezależny zupełnie od wszelkich rozgrywek i wpływów politycznych. Kiedy przedstawiciel klubu radnych BBWR zaproponował mi kandydowanie na wiceprezydenta miasta, zgodziłem się, pod warunkiem uzyskania zgody na współpracę od kandydata na prezydenta, Józefa Piechoty i od aprobaty ze strony Związku Legionistów.

Swoją zgodę współpracy z mną prezydent Piechota zakomunikował mi osobiście w rozmowie telefonicznej, w sposób bardzo serdeczny i do tej współpracy zapraszający. Na otrzymaniu tej zgody zależało mi dlatego, że jako prezes Związku Legionistów dosyć często zwracałem się do niego z prośbą o danie zatrudnienia bezrobotnemu legionście. [...] ²

Tydzień przed inauguracyjnym posiedzeniem Rady Miejskiej (w październiku 1934 r.) odbyło się walne zebranie lubelskiego oddziału Związku Legionistów, poświęcone głównie mojej kandydaturze na wiceprezydenta miasta. Prezesem Związku w Lublinie był wtedy Eugeniusz Przeździecki, urzędnik w Urzędzie Wojewódzkim. Ja w tym czasie byłem prezesem Zarządu Okręgu Związku Legionistów. Przeździecki, zagajając zebranie oświadczył, że zwołał je na moje życzenie, ażeby złożyć publiczne oświadczenie dotyczące mnie osobiście, a spowodowane zgłoszeniem mojej kandydatury na stanowisko wiceprezydenta miasta Lublina.

Na jego przemówienie zebranie zareagowało burzą oklasków. Po uspokojeniu się zabrałem głos, stwierdzając: „Dziękuję kolegom za ten objaw dotychczasowego zaufania. Wątpię jednak, czy obda-

¹ Podtytuły w tekście i przypisy pochodzą od autora wstępu.

² Autor wstępu, przygotowujący fragment wspomnień do druku, dokonał w nich skrótów i niewielkich poprawek językowych.

rzycie mnie nim nadal po tym, co powiem za chwilę. Oświadczam więc, jeżeli zostaną wybrany na stanowisko wiceprezydenta miasta Lublina, to automatycznie przestanę być prezesem Związku Legionistów i reprezentować wyłącznie nasze interesy. Z chwilą dokonania wyboru obowiązkiem moim będzie dbanie i reprezentowanie spraw dotyczących 115 tysięcy mieszkańców naszego miasta bez względu na ich narodowość, polityczne przekonania i religijne różnice. Oświadczenie to składam dlatego, ponieważ spotkałem się ze strony niektórych kolegów z uwagami, że jak zostanę wiceprezydentem miasta, to powinienem zlikwidować szybko panujące bezrobocie naszych kolegów. Bezrobotnych w Lublinie jest obecnie ponad trzy tysiące osób; razem z rodzinami na pewno jest ich sześć tysięcy. Bezrobocie kilkudziesięciu legionistów jest zaledwie drobnym ułamkiem tych sześciu tysięcy. Zgadzam się całkowicie, że jest to zagadnienie poważne dla prezesa organizacji, ale nie dla gospodarza całego miasta". Nastąpiła chwilowa cisza. Wtedy wstał z miejsca Edward Duklan (artysta malarz) i powiedział: „Stanowisko obywatela Liszkowskiego jest całkowicie słuszne. My, ze swej strony, powinniśmy mu złożyć nasze życzenia, ażeby po wyborze na stanowisko wiceprezydenta naszego miasta był tak samo pożyteczny, jakim okazał się jako nasz prezes". Nastąpiła ponowna burza oklasków i okrzyki: „Niech żyje". Prześdziecki zamknął zebranie, a wiara otoczyła mnie ściskając ręce i życząc powodzenia na nowym stanowisku.

Przebieg tego zebrania nie był tajemnicą w mieście i różnie był komentowany. Przeważała opinia, że było to „sprytnie pociągnięcie" z mojej strony, obliczone na efekt publiczny.

Pierwsze posiedzenie Rady Miejskiej odbyło się w końcu października 1934 r. Rezultat wyborów do władz był zgodny z przewidywaniami. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem przeprowadził swoich kandydatów. Józef Piechota został prezydentem miasta, ja wiceprezydentem. Wybrano też 5 ławników. Folkliści i syjoniści głosowali na kandydatów BBWR. Głosowanie było tajne.

Z chwilą objęcia urzędowania przez nowe władze miejskie nastąpiła reorganizacja wewnętrzna, poczynając od obowiązków prezydenta, wiceprezydenta, ławników i komisji wybranych spośród członków Rady Miejskiej. W poprzedniej Radzie Miejskiej przewodniczył prezes wybrany z grona radnych. Obecnie stałym przewodniczącym rady jest z urzędu prezydent, a w przypadku jego nieobecności — wiceprezydent. Ławnicy, aczkolwiek wybierani przez radę, byli stałymi i płatnymi pracownikami przydzielanymi do wydziałów w Zarządzie Miejskim. W ten sposób Rada Miejska była nie tylko organem stanowiącym, ale i współrządzającym poprzez swoich ławników.

Po ukonstytuowaniu się wszystkich organów Rady Miejskiej, działających kolegiально, nastąpił podział funkcji. Prezydent Piechota obejmował sprawy: finansowe, oświaty, zdrowia, opieki społecznej oraz regulaminowo-prawne, zachowując nadzór nad całością. Ja przejąłem nadzór nad przedsiębiorstwami miejskimi i nad działami gospodarczymi oraz sprawy personalne. Przewodniczyłem też komisji dyscyplinarnej oraz emerytalnej pracowników miejskich.

2. *Jak wizytowałem agendy miejskie?*

Obowiązki wiceprezydenta zacząłem pełnić od wizytacji wszystkich wydziałów Zarządu Miejskiego oraz przedsiębiorstw miejskich. W każdym wydziale (było ich siedem) lub biurze przedsiębiorstwa spędzałem cały dzień w godzinach pracy, zapoznając się w ten sposób z jego organizacją oraz urzędnikami i charakterem ich pracy. Zwiedzając np. Wydział Budownictwa, dowiedziałem się przy sposobności, że aż 51% powierzchni ulic miasta jest bez bruków i chodników.

W pierwszej kolejności zwiedziłem rzeźnię miejską. Zaimponowała mi ona swoją wielkością i najnowocześniejszymi (w tym czasie) urządzeniami mechanicznymi. Dyrektor rzeźni, lekarz weterynarii, oprowadzając mnie, z dumą demonstrował te urządzenia: wielkość hali ubojowej z jej urządzeniami elektrycznymi do uboju i czyszczenia, również olbrzymie hale-chłodnie, z przylegającą do nich fabryką lodu sztucznego oraz laboratoria, zatrudniające cztery laborantki. Rzeźnia posiadała własną elektrownię, specjalne magazyny na skóry zwierzęce i spalarnię na zdyskwalifikowane, zakażone mięso ubitych świń. Połączona była własną boczniką kolejową z dworcem kolejowym, odległym o trzy kilometry, i dysponowała własnymi wagonami-lodówkami. „Jaka jest zdolność produkcyjna tego kołosa, Panie doktorze" — zapytałem — „Warszawę możemy obsłużyć bez żadnych trudności" — usłyszałem odpowiedź. Warszawa, w tym czasie miała 1 150 000 mieszkańców, a Lublin 115 000. [...]

Z kolei odwiedziłem urządzenia elektrowni, gazowni miejskiej, komunikacji autobusowej i biura wodociągów miejskich. Elektrownia, wybudowana przez firmę Ulen w latach 1927—1928, posiadała budynek i urządzenia mechaniczne najnowocześniejsze, na owe czasy. Popętniony był tylko jeden błąd, z czym godził się i dyrektor elektrowni inżynier Gola (Ślązak), że była wciśnięta pomiędzy otaczające domy czynszowe, co uniemożliwiało powiększenie jej w przyszłości, a co na pewno okaże się konieczne, wobec rozbudowującego się miasta. Lokalizacja elektrowni w tych warunkach tym bardziej była nieusprawiedliwiona, że miasto było właścicielem terenu wielkości 40 morgów, w bezpośrednim sąsiedztwie rzeźni miejskiej. [...]

Gazownia okazała się przedsiębiorstwem wegetującym wobec konkurencji oświetlenia elektrycznego ulic miasta i prawie wszystkich domów mieszkalnych. Kierownik gazowni, inżynier Modrzejewski skarżył się, że więcej ubywa starych klientów jak przybywa nowych. Gdyby nie dochód ze sprzedaży artykułów pochodnych, jak: koks, smoła, dziegieć i amoniak, to dochody za oświetlanie kilkudziesięciu latarniami ulic na przedmieściach i zużywania gazu przez parę setek kuchenek w domach, nie wystarczyłyby na pokrycie kosztów eksploatacji gazowni. [...]

3. Jak zatrudniałem pracowników miejskich?

Owiedziłem również podległy mi Oddział Personalny, obejmujący pracowników Zarządu Miejskiego i wszystkich przedsiębiorstw miejskich. W miesiącach letnich, kiedy miasto prowadziło prace inwestycyjne, jak: brukowanie nowych i starych ulic, rozszerzanie sieci wodociągowo-kanalizacyjnej na dzielnice jeszcze jej nie posiadające, liczba zatrudnionych przez Zarząd Miejski dochodziła do 2500 osób. Liczba stałych pracowników (administracja Zarządu Miejskiego, przedsiębiorstw i ogrodów miejskich) dochodziła do 800 osób, w tym pracowników umysłowych było 300, z czego w Zarządzie Miejskim 120 osób, a reszta w zakładach miejskich.

Dyrektorzy przedsiębiorstw miejskich we własnym zakresie przyjmowali pracowników fizycznych, sezonowych, zaś umysłowych po uzyskaniu zgody prezydenta lub wiceprezydenta. Stali pracownicy, wszystkich kategorii i do wszystkich zakładów miejskich, przyjmowani byli tylko przez prezydenta (lub wiceprezydenta) miasta. Wobec zadłużenia Lublina na budowę wodociągów, rzeźni i elektrowni, Zarząd miasta w okresie rządów komisarycznych (1929—1934) prowadził bardzo oszczędną politykę personalną, kontynuowaną nadal i w okresie późniejszym. Wobec stałego zatrudnienia prawie 800 osób, zmiany były częste, zwłaszcza w wydziałach: budownictwa i opieki społecznej.

Kierownikiem Oddziału Personalnego w tym czasie (1934 r.) był Jakub Jaworski, major w stanie spoczynku z armii austriackiej, z przekonań politycznych endek. Przyjętym zwyczajem, po uchwaleniu w budżecie kwot na pobory pracowników miejskich przedłożył mi on osiem podań na trzy wakujące miejsca. Ciekawe, że na wierzchu leżały właśnie podania trzech byłych legionistów. Z zachowania się kierownika Jaworskiego nietrudno było się domyśleć, że oczekuje rozpoczęcia się spodziewanej kampanii obsadzania przede mną wakujących stanowisk byłymi legionistami. Położona przede mną na biurku teczka z podaniami, bez jednego słowa z jego strony, i oczekiwanie mojej decyzji było wymowne.

— „Jakie są Pańskie wnioski, Panie kierowniku” — zapytałem go.

— „Czekam na decyzję, Panie wiceprezydencie” — odpowiedział.

— „Oczywiście, że ja zdecyduję, ale nastąpi to dopiero po przedstawieniu przez Pana odpowiednich kandydatów. Decyzję tę odkładam do następnego tygodnia. Przy kwalifikowaniu przez Pana kandydatów, winni oni odpowiadać następującym warunkom, jakie ustaliliśmy z panem prezydentem — mianowicie:

1. Nie mogą to być kandydaci przybyli do Lublina w ostatnim roku, bez względu na posiadane kwalifikacje, a tylko stali mieszkańcy miasta, zameldowani co najmniej od dwu lat.

2. Pierwszeństwo mają żonaci, obarczeni rodziną.

3. Posiadający wykształcenie, wymagane przez statut dla pracowników umysłowych w samorządzie terytorialnym.

4. Jeżeli pracowali już w instytucjach samorządowych lub państwowych, to wymagana jest opinia z poprzedniej pracy z podaniem powodów zwolnienia. Opinie organizacji politycznych nie mogą być

brane pod uwagę jako decydujące, albowiem zadaniem samorządu jest dostarczanie usług wszystkim obywatelom jednakowo, bez względu na ich zapatrywania polityczne.

5. Warunki te odnoszą się także i do wszystkich byłych wojskowych z wyjątkiem inwalidów armii polskiej i odznaczonych orderami: *Virtuti Militari* i Krzyżem Walecznych, uzyskanymi za walkę o niepodległość Polski. Sprawy te zostały uregulowane odpowiednią ustawą sejmową, której egzemplarz znajduje się na pewno w Zarządzie Miejskim.

Kierownik Jaworski, opuścił mój gabinet wyraźnie zawiedziony. Prawdopodobnie spodziewał się, że wróci do swojego biura z miną tryumfatora i będzie mógł tam powiedzieć swoim współpracownikom: „Tak jak się spodziewałem, trwa ofensywa legionistów na posady w magistracie”. W każdym razie do otrzymanych wskazówek zastosował się całkowicie. W terminie wyznaczonym przyszedł z trzema podaniami zaproponowanych kandydatów. Jeden, nazwiskiem Dudziński, technik budowlany, inwalida z 50-procentową utratą zdolności do wykonywania zawodu. Dudziński był młody, miał lat 32, energiczny, inteligentny, uspołeczniony i dobry organizator. Dwaj pozostali kandydaci byli ojcami rodzin, od trzech lat pozostawali bez pracy, poprzednio byli zatrudnieni jako kanceliści w lubelskim przemyśle narzędzi rolniczych [...].

4. *Sprawy bezrobotnych — nauka zawodu*

W czasie jednej z moich cotygodniowych konferencji z naczelnikiem Wydziału Budownictwa inżynierem Kędzierskim wynikła sprawa zatrudnienia bezrobotnych w sezonie zimowym. Dowiedziałem się od niego, że wśród mężczyzn czekających na pracę brak jest w ogóle fachowców. Po namyśle zaproponowałem mu przeszkolenie chętnych, zwłaszcza młodych ludzi, w zawodzie kamieniarskim. Uświadomiłem przy tym, że kostka kamienna w formie gotowej, sprowadzana do tej pory po wysokiej cenie aż z Janowej Doliny³, mocno obciąża budżet miasta. Kędzierski, z zawodu architekt, początkowo nie okazał bliższego zainteresowania moim pomysłem. Jednak przekonywany dłużej, obiecał zainteresować sprawą swego zastępcę inżyniera Zamorowskiego, specjalistę od zbrojenia ulic i brukowania jezdni [...].

Na następną konferencję Kędzierski przyszedł w towarzystwie Zamorowskiego, który nie tylko poparł mój projekt, ale nawet przedstawił szczegółowe propozycje jego realizacji. Powiedział na przykład, że w czasie zimy oprócz kostki brukowej można będzie wyprodukować też płyty chodnikowe. Jedyny problem, który mieliśmy do rozwiązania, polegał na znalezieniu kilku zawodowych kamieniarzy, zdolnych do przeszkolenia chętnych z grona bezrobotnych. W tym właśnie pomógł nam Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Lublinie. Natomiast Dyrekcja PKP odstąpiła miastu na ten cel wygodne baraki położone w sąsiedztwie linii kolejowej [...]. Cała ta sprawa wymagała jeszcze uchwały Rady Miejskiej i akceptacji ze strony władz centralnych. Przyniosła jednak miastu wymierne korzyści, bo po wyprodukowaniu na miejscu gotowych elementów, nasi robotnicy w sezonie letnim 1936 r. mogli wybrukować dwa i pół raza większą powierzchnię ulic niż w roku poprzednim.

Wspomnę, że Lublin był pierwszym miastem, które wprowadziło na początku 1936 r. system częściowego odrabiania pobieranych przez bezrobotnych zasiłków pieniężnych. System ten wypraktykowaliśmy właśnie w grupie ludzi uczących się zawodu kamieniarskiego. Początkowo była nawet obawa, że odmówią oni odrabiania otrzymywanych zasiłków, gdyż byli pod wpływem agitacji ludzi ze strony skrajnie lewicowych partii politycznych.

Inżynierowi Zamorowskiemu, przeciwko któremu został skierowany pierwszy atak z zarzutem, że jest głównym „wynałazcą” tej odróbki, nie było zbyt trudno przekonać atakujących go, że jest to nie tyle odróbka, co nauka nowego zawodu wielu bezrobotnych, a szczególnie ważna dla tych, którzy nie mają żadnego zawodu, oprócz pracy szpadlem. Nie dość, że będą uczeni zawodu, który w warunkach polskich miast posiada przyszłość, to jeszcze będą płatni w okresie tej nauki. Argumentacja Zamorowskiego chwyciła i system ten utrzymał się nie tylko w Lublinie, ale też został przeniesiony do innych miast, zwłaszcza w byłej Kongresówce, gdzie małe miasta nie posiadały prawie żadnych bruków. [...]

³ Kopalnia bazaltu w Janowej Dolinie k. Równego na Wołyniu.

5. Choroba i śmierć prezydenta Piechoty

Prezydent Józef Piechota był postacią popularną w Lublinie i ogólnie lubianą. Popularność potrafił sobie zaskarbić swoimi cechami charakteru. Był bezstronny w wykonywaniu obowiązków, taktowny i całkowicie oddany swojej pracy. [...]

W końcu czerwca 1936 r. Zarząd Miejski otrzymał zawiadomienie z Ministerstwa Skarbu o wznoszeniu akcji oddłużeniowej dla lubelskiego samorządu. W zawiadomieniu proszono o skierowanie do Warszawy naszego przedstawiciela. Prezydent Piechota był stałym delegatem i wyjechał na trzydniową konferencję. Po załatwieniu sprawy na korzyść miasta, wracał — ze względu na silne upały — nocnym pociągiem. Przeziębził się.

Następnego dnia po powrocie prezydenta jego żona zawiadomiła mnie telefonicznie, że z powodu przeziębienia „mąż czuje się osłabiony i prosi Pana o przybycie osobiste w celu omówienia spraw załatwionych w Warszawie”. Zastałem go w łóżku. Spojrzał na mnie oczyma błyszczącymi od gorączki. Zaczął mówić z wysiłkiem. „Panoczku (zwykły jego sposób zaczynania rozmowy z ludźmi mu bliskimi), przepraszam, że Pana fatygowałem tutaj, ale chcę parę dni odpocząć w domu, a sprawa, którą Panu muszę przekazać, nie może czekać na mój powrót do biura”. Rozchodziło się o wysłanie do Warszawy pewnych dokumentów przewodniczącemu Komisji Oddłużeniowej. Było widoczne, że mówienie sprawia mu pewne trudności, toteż nie przedłużając mojej wizyty, życząc mu szybkiego powrotu do zdrowia, pożegnałem go i wyszedłem. Żegnając się z jego żoną w korytarzu powiedziałem: „Proszę Pani, małżonek ledwie może mówić, widać, że ma wysoką temperaturę. Radzę Pani wezwać lekarza nie czekając”. Wezwany ich stały, domowy lekarz, po zbadaniu, zażądał konsylium lekarskiego i to zaraz. Trzech lekarzy, biorących udział w tym konsylium, orzekło zgodnie: zapalenie płuc, bardzo ostre. Ponieważ stan chorego w dniu następnym uległ pogorszeniu, sprowadzono specjalistę z Warszawy, który diagnozę konsylium potwierdził i uzgodnił leczenie. Starania najlepszych lekarzy lubelskich przedłużyły tylko cierpienia prezydenta, które po dwóch tygodniach daremnych wysiłków zakończyły się śmiercią.

Śmierć Piechoty wzbudziła ogólny, nieklamany żal, czego dowodem był jego pogrzeb, w którym wzięły udział tłumy, składające się ze wszystkich warstw społecznych miasta. Miasta, które kochał i bronił odważnie jego interesów, nie szczędząc swojego zdrowia i życia.

6. Pełnię obowiązki prezydenta miasta. Oddłużam samorząd

W tydzień po pogrzebie ś.p. J. Piechoty zebrała się Rada Miejska dla ustalenia zastępstwa na stanowisku prezydenta na okres sześciu miesięcy, przewidziany w ustawie samorządowej. Głosami poprzedniej większości (25 głosów) zostałem zatwierdzony jako pełniący obowiązki prezydenta do czasu formalnego wyboru głowy miasta. [...]

Najpilniejszą i najważniejszą dla mnie sprawą było zmniejszenie długów miejskich. Sprawa ta, na skutek śmierci J. Piechoty zawisła w powietrzu nie dokończona. Zawiadomiłem telefonicznie ministerstwa: Spraw Wewnętrznych i Skarbu o mojej gotowości natychmiastowego wzięcia udziału w końcowych pertraktacjach.

Z naczelnikiem Wydziału Finansowego Zarządu Miejskiego R. Ślaskim spędziliśmy w Warszawie trzy dni, wypełnione targami z przedstawicielami firmy Ulen, głównym naszym wierzycielem. W końcu zwyciężyło nasze stanowisko, zajęte jeszcze przez prezydenta Piechotę, że dług zostanie zredukowany o 50% z powodu udowodnionego przez fachowców faktu wadliwego i nieumiejętnego wykonania urządzeń sieci wodociągowej w śródmieściu Lublina⁴ i również wadliwej konstrukcji urządzeń fabryki lodu sztucznego przy rzeźni miejskiej. Przedstawiciele ulenowscy byli zaskoczeni wiadomościami fachowymi inżynierów polskich z dziedziny urządzeń sieci wodociągowo-kanalizacyjnych, jak i wyposażenia rzeźni.

⁴ Bolesław Liszkowski w czasie rozmów z władzami centralnymi (w drugiej połowie 1936 r.) na temat oddłużenia miasta wykorzystał dokument sporządzony 11 grudnia 1929 r. przez Komitet Rzeczoznawców, złożony z 10 wybitnych specjalistów Polskiego Instytutu Wodociągowo-Kanalizacyjnego w Warszawie. Komitet ten zbadał stopień niedokładności urządzeń wodno-kanalizacyjnych, wykonanych w Lublinie w latach 1925—1929 przez amerykańskie Towarzystwo Ulen and Company w Nowym Jorku. Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie, Wodociągi i kanalizacja miasta Lublina 1924—1947, sygn. 1947, k. 13.

W ostatecznym wyniku pertraktacji oddłużeniowych, suma prawdopodobnie sześć milionów złotych, należna Ulenowi, zmniejszona została o połowę i uregulowanie jej przejął Bank Gospodarstwa Krajowego. Warunki spłaty pozostałej należności samorządu miasta Lublina dla firmy Ulen zostały ustalone i zatwierdzone przez Radę Miejską przy zatwierdzeniu budżetu miejskiego na rok 1937. Niezależnie od zmniejszenia należności firmie Ulen, zostało umorzone całkowicie zadłużenie Magistratu Lublina wobec rządu, w sumie prawdopodobnie sześciu milionów złotych. [...]

Opracowywanie budżetu miasta na rok 1937 odbywało się w zupełnie odmiennej atmosferze niż budżetów poprzednich. Przeprowadzone oddłużenie pozwoliło sumy, przeznaczane poprzednio na spłacanie zadłużenia, użyć obecnie nie tylko na konserwację już istniejących urzędzeń użyteczności publicznej, ale i na zaprojektowanie nowych. Sporządzony przez Wydział Budownictwa plan inwestycji miejskich na rok 1937 obejmował: budowę dwóch szkół (w roku 1936 wybudowano tylko jedną), wybrukowanie gładką kostką kamienną ulicy 1 Maja, a zdjętymi z niej „kocimi łbami” wybrukowanie dwóch uliczek na Kalinowszczyźnie, które nie posiadały bruków i chodników od początku swego istnienia. Rozpoczęto przygotowywanie do wybrukowania ulic na przedmieściu Dziesiąta, ogólnej długości 11,5 kilometra. [...]

7. Zostałem wybrany prezydentem

W lutym 1937 r., miesiąc przed posiedzeniem budżetowym, odbyło się specjalne posiedzenie Rady Miejskiej w celu dokonania wyboru prezydenta miasta i jego zastępcy. Było to raczej formalne zatwierdzenie mnie na tym stanowisku, które pełniłem zastępczo od śmierci ś.p. prezydenta Józefa Piechoty. Na stanowisko wiceprezydenta wybrany został Jakub Jaworski (major rezerwy), ówczesny naczelnik Wydziału Ogólnego. Była to moja kandydatura, oczywiście po uprzednim uzyskaniu jego zgody. Dotychczasowa nasza dwuletnia współpraca była niezwykle harmonijna, aczkolwiek polityczne nasze poglądy różniły się bardzo zasadniczo, co jednak nie przeszkadzało nam współpracować zgodnie. Jaworski odznaczał się wielkim taktem i lojalnością oraz oddaniem swoim obowiązkom, nieskazitelną charakteru i bezstonnością w swoim postępowaniu. Walory te były tym cenniejsze, że jako małopolanin i major zawodowy w armii austriackiej w innych niż ja był wychowany warunkach, w których tytuł i stopień wojskowy odgrywały decydującą rolę na stopniach drabiny społecznej, odmiennych niż w byłej Kongresówce.

Wydział Ogólno-Personalny po Jaworskim objął jego zastępcą Eugeniusz Litwiński, prawnik. O tym szczególnie wspominam dlatego, że nominacja ta wywołała kwasy byłych legionistów, pracujących w biurach Zarządu Miejskiego i przedsiębiorstwach miejskich. W ogóle stosunki moje ze Związkiem Legionistów uległy stopniowemu oziębianiu, w miarę jak postępowanie moje na odcinku personalnym zawodziło ich oczekiwania. Trudno było postępować inaczej. Mianowani przeze mnie pracownicy posiadali kwalifikacje wyższe od kandydatów moich towarzyszy broni, sprawowali się nienagannie i dlatego im w pierwszej kolejności przysługiwało prawo do awansu. [...]